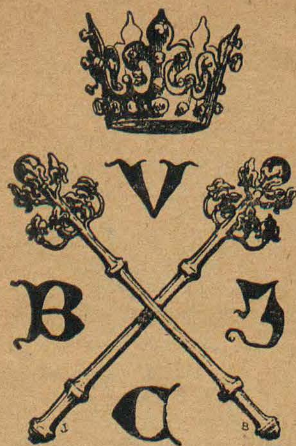


29970

I | Mag. St. Dr. | P

...skiego Ign.: Opisanie podró-
ży z Warszawy do Biłgoraja.



29970
I Mag. St. Dr.

Geogr. 189.

0



OPISANIE PODROZY
Z WARSZAWY DO BIŁGORAIA.

OPISANIE
PODROŻY
Z WARSZAWY DO BIŁGORAIA
W LISCIE
Do
JASNIE OSWIECONEGO XIĄŻĘCIA JMCI
STANISŁAWA
PONIATOWSKIEGO.



w WARSZAWIE

w Drukarni Nadworney J. K. Mci 1782.

Bandtkie 27 Ok



29970. I.



Gdybym był obiecał pisać do Waszey Xiążęcey Mości z drogi, to, co teraz czynię, byłoby dotrzymaniem słowa; nieobiecawszy, gdy piszę, rozumiem, iż grzeczność w dwóynasób uczynię. Choćbyś mi w tym i przeczeć chciał, ia się iednak moiego zdania trzymam, a niebawiąc dłuższą przedmową, do opisania podróży moiey przystępuię.

Wybrałem się z Warszawy z dość liczną gromadą towarzyszów, a po zwyczaynych przy wyieździe zatrudnieniach, porzuciłem to mieysce:

W którym iak zwyczaynie w mieście,
Za dwu dobrych, łotrów dwieście.

Podziękowawszy więc Panu Bogu, iż się bez szkody i szwanku przemieszkało, a rozmyślaiąc o przy-

przyszłych niewygodach, zbliżyłem się nieznacznie ku Uiazdowowu:

Gdzie ow zamek zawołany
Mieścił Zygmunty, Stefany.
Teraz smutny i ponury
Pogląda na Pana z góry

Pogląda (ieżeli zamki patrzeć mogą, ale ten wyraz przywileiom Rymotworstwa, darować należy) pogląda więc i zazdrości.

Iż to, co było do niego przydatkiem,
Szklni się gustem, szklni się i dostatkiem.
Tak to zwyczaynie ze staremi bywa,
Młodzież ochocza, wesoła, i żywa
Zabiera mieysce, które posiadali,
A dziaduś w kącie, dawne czasy chwali.

Ale że dziady do opisu tey podróży nie należą, iechałem daley:

Pomiędzy roskoszne gaie,
Kędy ptasząt liczne zgraie,
Gdzie się wietrzyk z trawką pieści,
Strumyk mruczy, list szeleści.

Gdzie kunszt z gustem połączony,
Wabi oko z każdey strony,
Gdzie Pan wśrzód miłey zaciszy,
Mniey dworszczyzny kiedy słyszy,
Czując iak wolność szczęśliwa,
Po kłopotach odpoczywa.

Więc wpadłem w rozmaite uwagi, i ledwie nie moralne, nad zwyczaynemi dworów i dworaków obrotami, w tym postrzegłem iuż wyiechawszy, przy drodze pustkę:

Pustkę znaczną blisko mostu,
Ale pustkę nie po prostu.

Umyślnie albowiem (iak mi powiadano) postawiona była dla ozdoby mieysca.

Bo tak teraz każe moda,
Trzeba pustek do ogroda.

W tym rodzaiu Archytektury, rozumiem, iż rzadki nas naród przeydzie.

Jadąc daley przez ulicę,
Postrzegłem iakąś świątnicę.



Guſt piękney archytektury,

Wieże, Baſzty, Moſty, Mury.

Więc ſię nieco zatrzymałem,

A gdy, co to ieſt, pytałem?

Chociażem pięknie przywitał,

Rozśmiał ſię ten, com go pytał.

I poniekąd miał racyą, dowiedziałem ſię albowiem od niego, z niezmiernym moim podziwieniem, iż zmówiłem pacierz przed kuchnią, a com dla baſzty wynioſłey mniemał fortecą, było gołębnikiem. Zawſtydziłem ſię proſtoty moiey wieśniackiey, a obracaiąc rzecz ku pożytkowi duchownemu, rzekłem do towarzyſzów:

Bracia! nie wſzyſtko złoto, co ſię świci,

Bije blaſk często od ſzychowych nici.

Mylą pozory —

Chciałem daley rzecz prowadzić, ale chęć ziewania przenioſła ſię nieznacznie od ſłuchaczów do mnie, a w tym ſię zaczęły z daleka ukazować

Owe wſpaniałe pięknych gmachów ſzczyty,

Gdzie niegdyś Rycerz ſławny, znamienity.

Co



Co męſtwem ſwoim narody zdumiewał

Wielki Jan trzeci pod laury ſpoczywał.

Tam laty, pracą, troſkami znużony,

Słodził w zaciſzu nieſmaki korony.

Tam pokoy znalazł wśrzód chwili niezręcznych,

Tam swiat pożegnał, i ziomków niewdzięcznych.

Z uſzanowaniem zaſtanowiłem ſię, i patrzałem na mieyſce udeptane ślady wielkiego człowieka. Zdawało mi ſię widzieć go w cieniu owych rozłożyſtych Jaworów, przechodzącego ſię z Piſarzem Anti-Lukrecyuſza, rozmawiaiącego, z godnym poſiedzenia ſwoiego Lubomirſkim, przypominaiącego dawne dzieła z ſłodyczą; z Jabłonowſkim, ſłuchaiącego poważnych rytmów Chruścińſkiego. Zdawało mi ſię widzieć zeſtarzałych pomocników wielkich dzieł iego, przybliżaiących ſię ku niemu z uſzanowaniem, całuiących tę rękę, którą nieprzyiacioł oyczyzny gromił, orzeźwionych ſłyſzeniem ieſzcze głoſu tego, który haſłem bywał zwycięſtwa. Oderwać mi ſię przyſzło z gwałtem od Willanowa:

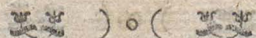
A porzucaiąc te ślady,

Rzekłem: o dzielne przykłady!

O mieyſce wiekom ſzacowne,

Czułym ſercom zbyt wymowne,

Wznie-



Wzniecay do dzielney ochoty,

Wzbudz w naſtępcach oyców choty.

W uciſzeniu i myślach, dalszą podróż odprawowałem, i gdy ſię iuż przy nader wielkich upałach ku południowi zabierało, ſtanąłem

Utrudzony niezmiernie,

W owey ſławney Jeziernie.

Niewiem, czyli godne zaſtanowienia mieyſca, które bardziey oſławionym, niżli ſławnym zwać należy.

Tam w niezmierney cholerze,

Roziuſzeni Rycerze

Dla przymówki lub flaszki,

Kładą życie za fraſzki.

Częſtokroć i niekładą, a natychmiaſt wylanie krwi rzęsiſte wino zaſtępuie, z przeproſzeniem Rycerzów. Ja to wolę.

Wdzięcznieysza zgody, niżli bitew, poſtać,

Lepiey ſię upić, niż kulą w łeb doſtać.

Poſtępuiąc daley:

Gdy ciekawość coraz wzraſta,

Poſtrzegłem coś nakſztałt miaſta.

Ze



Ze to była Gura, kto mieyſca świadom, łatwo ſię domyśleć może.

Domki ſzczupłe, tych niewiele,

A zaś kościoł, przy kościele:

Zamiaſt mieyſca, gdzie goſpoda,

Dom Piłata, dom Heroda.

Kaifaſzowe piwniczki,

Porozrzucane kapliczki.

Mieyſce Piotrowey ucieczki,

Moſt przez Cedron, a bez rzeczki.

Zgoła wſzyſtko niezamożnie,

Puſto, głodno, lecz nabożnie.

Rozwalone przez połowę,

O miaſto wielko-piątkowe!

Zyczę ci iak naygoręcey,

Mniey kapliczek, a karczm więcey.

Widzieć ſię daią z drugiey ſtrony Wiſły, wieże Zamku Czerſkiego, znaki widoczne ſławney wſpaniałości miaſt naszych, niedaleko Mniſzewa uyście Pilicy do Wiſły.

Ta nim ſwe ſpławy wyleie na morze,

Wſpaniałym biegiem, żyżne brzegi porze,

Niosąc

Niosąc w zdobyczy, kraiowe dochody,
Zywiącym plonem podsyca Narody.

I Pilica iey dopomaga, którą przebywszy:

Piękny się widok Mniszewa otworzył, (rzył.
Równie się wdzięcznie w Gruszczynie powtó-

Minąwszy, wznoszący się z dawnych pustek Mniszów:

Stanęliśmy w Ryczywole,
O ktòrym zamilczeć wolę.

A ieżeliby się kto koniecznie przyczyny milczenia moiego pytał, ta iest a nie insza, iż naylepiey milczeć, gdzie niemasz, co powiedzieć.

Daley iechaliśmy przez Kozienice, okoliczną puszczą i łowami Monarchów sławne.

Co w tym mieyscu nienowina,
Są przechadzki Bernardyna.
Chodzi, mówią, czasem do dnia,
W ręku kosztur, lub pochodnia.
A za zwyczay głupich strasży.

Więc się go moi towarzysze nie zlękli, iako pełni odwagi, puściliśmy się zmrokiem ku mieyscu iego przechadzek, postrzegliśmy, prawda, z daleka światło, ale to było z okien Janikowa wsi Opata Sieciechowskiego.

Tego opactwa byłeś nominatem
Cny Kochanowski, być przecież opatem
Niechciałeś. Kontent z tego, co los niesie,
Osiadłeś w gniaździe swoim Czarnolesie.
Wybacz o Mistrzu, nieznałeś się na tem,
Nie złe to rzeczy zostawać opatem.
Sława dźwięk próżny, bogactwa istotą,
Laur tylko zdobi, uszczęśliwia złoto.

Zawstydziłem się tak podłey myśli, nie zmażę tego iednak, com napisał, zmarszczy się może Naruszewicz, ale Tepper pochwali. Gdyśmy ku Sieciechowi zmierzali, z drugiey strony Wisły dał się nam widzieć Gołąb.

Gdzie nasz biedny òw Król Michał,
Gdy go z tronu Prymas zspychał,
Podstępom swoich zdradzieckim,
Dawał odpor przy Czarneckim.



Byłci i drugi na ten czas podſzczúwać do złego dzieła, ale daruymy wielkiemu Mężowi przywarę ludzkości.

Nie długo on ſię przepościł,
Doſtał tego, co zazdrościł,

I uznał doświadczeniem, iż im wyżſzy ſtopień, tém dotkliwsze umartwienie

Los go ciężki ſrodze chłoſtał,
Za pokutę Królem zoſtał,
A gdy już był równy ſtanem,
Zemścił ſię Michał nad Janem.

Dość tegó y o Gołębiu i Gołębſkiey, nocą przyiechaliśmy do Sieciechowa.

Ten, który na woynie tchorzył,
Sieciech ſwóy Dom zakapturzył.
I z tchorzów czaſem pociecha,
Gdyby nie było Sieciecha
Pańſtwu, naukom, potrzebne
Nasze Oycy Przewielebne
Niemiałyby tu ſiedliſka.

Poſta-



Poſtanowiłem go odwiedzić, a tym czaſem rozmyślałem na podſieniu

Nader ſtrudzony przy głodzie
O Sieciechowey przygodzie.

Niech wybaczą Oycowie Przewielebni, ale kto w ich karczmie nocuie, albo popasa, jeżeli ſię myślą nie zaſili, próżno ſię innego poſiłku ma ſpodziewać. Przecież ſen ſmaczny wzmógł nas utrudzonych, nazaiutrz gdy już ſłońce wſchodziło, udaliśmy ſię do Opactwa

Zaraz ſię nam widzieć dała
Struktura piękna, wſpaniała,
W kſztałtném rzeźby udawaniu,
Dziwiłem ſię malowaniu,
Bardziey iednak, niż ſtrukturze,
Iż ſam Opat śpiewał w chórze.

Po nabożeńſtwie zaproſił nas do ſwego mieſzkania, tam dowiedzieliśmy ſię, iż za kilka dni

Wyznaczone z źwierzchności Oſoby przybędą,
Aby dzielić Opactwem, kaptur z rewerendą,
A opatrzywſzy Mnichy odzieżą i wiktem,
Pogodzą ſię Piotr Swięty z Swiętym Benedyktem.

Jak

Jak naypomyślnieyſzey życzyłem zgody Wielebnym Oycom; ſiadaiąc zaś do poiazdu obròciłem ſię ku nim, i rzekłem:

Bracia! kiedy ſię z mocnym ſłaby dzieli,
Jeden ſię ſmuci, a drugi weſeli.

Dali znać ſkłonieniem głów, iż maxyma moia prawdziwa, ia zaś w dalszą ſię podróż ku Gniewoſzowu puſzczaiąc, umyślnie z drogi zboczyłem, chcąc odwiedzić Czarnolas. Przebywſzy dość złe przeprawy, gdym z gęſtego gaiu wyiechał w śrzód pól i łąk rozłożyſtych, ukazało ſię owe ulubione Oyczyſte gniazdo Kochanowſkiego.

Darmo ſzukałem w odmianie wieczyſtey
Owey roſkoſzney lipy rozłożyſtey,
Pod ktòrey niegdyś rozłożyſtym cieniem,
Wdzięcznym Mąż wielki rozrzewniał ſię pieniem.
Widziałem mieyſca, w których ſię zabawiał,
Mieyſca, gdzie wdzięczne Sobotki odprawiał,
Gdzie grzebiąc wielkie przymioty w ukryciu,
W Ziemiańſkim ſzczęście upatrywał życiu.
Wdzięczny ſtrumyku, przy twoiey on wodzie
Swoiey ſię ſzczupłey przypatrywał trzodzie,

Laurowy oracz z Oyczyſtemi chłopki
Gromadził w żniwa plenne ſwoie ſnopki,
O wy na żałość Rodzicielſką czuli,
Płaczcie z nim ſtraty naymilſzey Urſzuli,
Płaczcie, a ſiedząc w zaciſzy przy źrzódle,
Rzniycie pamiątki na ponurey iodle.
W ſzczupłém ſiedliſku nad gmin ſię unośił,
A gdy Mąż wieków Bohatéry głośił,
Czuł ſwoię wielkość, iż czaſy potomné,
Ze czcią przyimuiąc dzieła wiekopomné,
Tam go poſtawią, gdzie ſtawać zaſłużył.
Los mu zawiſtny wieku nieprzedłużył,
Dość żył dla ſławy.

A moie uwielbienia ile niedoſtarczaiące wielkości jego, niech koniec wezmą. Dwa iuż wieki przeſzły, mieyſcé ſię ſamo tylko prawie zoſtało, gdzie mieſzkał, ale winna Polſka czułości Xiążęcia Jabłonowſkiego Woiewody Nowogrodzkiego, iż kupiwſzy tę Maiętność, oſtatki Domu wielkiego Męża kſztałtném mieſzkaniém przyozdobił, tak zaś budowlą rozrządził, iż Dóm, w ktòrym mieſzkał Kochanowſki nienaruſzenie zachowany. Wierzyć należy, iż przy coraz bardziey krzewiących ſię w Polſzcze naukach, mieyſce to znamienite, uſzanowanie zwykłe, winne ſladóm wielkich ludzi odbierać będzie

Dalszey podróży osnowa,
Wiodła nas do Gniewoszowa,
Ztamtąd zmierzaiąc ku lasku,
Mieysce cudowne na piasku,
Za nim ów widziany lasek,
A za laskiem znowu piasek,

Zgoła przeciąg tey podróży byłby przykry i niemiły, gdyby się z daleka nieukazały

Godne Monarchow Puławy,
Gdzie syt wieku, szczęścia, sławy,
Młodzież ku cnocie sposobił
Starzec, co kray przyozdobił.

W żałobę przybrani sludzy pokazywali nam ogrody i Pałac. Czułość ich i rozrzewnienie pochwałą były Pana, którego stracili. Przeiezdzaiąc przez Kurów, postzegliśmy przy drodze piękny budynek, a że Kościoł był bliski, domyśliłem się, iż to mieszkanie Proboszcza.

Więc widząc na przysionku kształtną kolumnatę,
Pomyśliłem: dobrą ma Xiądz Proboszcz intratę,
I zgadłem: Proboszcz kontent, a przestaiąc na tém
Co posiadał, istotnie zdał mi się bogatym.

Coraz

Coraz zbliżaiąc się do Lublina, postrzegliśmy naboku ostatki Dąbrowieckiego zamku opuszczonego teraz, sławnego iednak w historyi naszey przeto, że był siedliskiem Familii Firleiów. Winni oni byli wzrost zasługom, ale i protekcya Królowey Bony, niemało do ich uszczęśliwienia pomogła.

Ta, co od nas uciekła z niezmiernym połowem
Chytra, chciwa, lubieżna, Włoszka iednem słowem,
Co się przy Pańskich dworach dość zwyczaynie dzieie,
Tém, co zdarła od drugich, stroiła Firleie.

Niedaleko tego mieysca Babin,

Gdzie Pszonka dobrey myśli chcąc być sprawcą,
Nowego Państwa został Prawodawcą,
A za tak sławnym idąc Poprzednikiem,
Kto głupstwo zrobił, został Urzędnikiem,
Gdyby tych indziey używano względów,
Byłby niezmierny naeisk do Urzędów.

Zbliżaiąc się ku Lublinowi:

Ja, który z łaski Boskiey pieniakiem nie iestem,
Bóiąc się potkać z Pozwem, albo Manifestem.

Stanąłem na Wieniawie sławney Piwnicami,

 A gdym

A gdym ſię o nowiny badał u Węgrzyna,
Rzekł: źle ſię w Polſzcze dzieie, iuż niechcą pić wina;
Popſuł wſzyſtko obyczay iakiś nowomodny,
Przedtym winne bywały, dziś Trybunał wodny.

Dopomagaliśmy Węgrzynowi przy flaſzce wzdychać, a uprowidowani na drogę, wiechaliśmy w ſtołeczne Miaſto Woiewodztwa Lubelſkiego.

Gdzie iakoby na przemiany,
Pomieſzane wſzyſtkie ſtany,
Wadzą ſię i gryzą ſpołem.
Z ſtrachem Ratuſz ominąłem.
Tam pod Tronem pieniactw iędzą,
Ziemianina, Kupca, Xiędza,
Gdy ſię iadem wzdęta zżyma,
U nóg ſwoich w pętach trzyma.
W pośrzód wrzaſków, ięczeń, pętów,
W pośrzód ſtóſów Dokumentów,
Chciwość na zyſk zdradny czuwa,
Ziadłość nędzarzów podſzczuwa,
Godne Bożyſzcza Kapłany
Podſtęp czyniąc na przemiany,

Możne

Możne pieniactwa okupem,
Panoſzą ſię nędznych łupem.

Takie zwykły bywać ſiedliſka pieniactwa, a że niemaſz reguł (iak mówią) bez excepcyi, przykładność Sędziów, których zaſtałem, ieſt pewną rękoymią, że ſię do nich ten opis nieſtoſuie.

Poźno w noc wyiechaliśmy z Lublina, ſtaneliśmy na nocleg, a że i potoczne okoliczności wypiſać niezawadzi, zaſtaliśmy w Karczmie weſele chłopſkie.

Miły to widok, kto ma czułe ſerce,
Gdy rodzay ludzi miany w poniewierce,
Rodzay ſzacowny proſtey kmiotków rzeſzy,
Po dzienney pracy wieczorem ſię cieſzy.
Tam radość żywa, uprzeyma, prawdziwa,
To, co ieſt w ſercu na widok odkrywa.
Niemaſz obłudy, zazdrości i plotek,
Spiewa pioſneczkę w pośrzód tańca kmiotek,
Nieſfraſobliwe o przyſzłe dorobki,
Skaczą weſoło ochocze Parobki.
Fałſzywym tonem ſkrzypiciel rzempoli,
A młodzież wſzyſtka wśrzód płochey ſwywoli,
Skoczne hołubce wybiiaiąc pięty,
Tańcuie żywo z raźnemi dziewczęty.

Miły

Miły to wprawdzie widok, ale przeieżdżaiącym i snem zmorzonym nienaypożą łańszy, zwłaszcza, iż się ochota przez całą noc przewlekła.

Więc dzwięk skrzypcow w uszach maiąc,
Jechaliśmy poziewaiąc.

I stanęliśmy w Wysokiem:
Gdzie wdowa, a niemodna z zgorszeniem Warszawy,
Zamiast gotowalnianey istotney zabawy,
Podłą się bawi pracą; śmię myślić o roli, (woli,
I w pośrzód kmiotków swoich bardziey mieszkać
Niż błyszczyć w wielkim świecie.

Zgorszył mnie takowy sposób myślenia i postępowania, będąc więc w Jey domu, zaraz to sobie w myśli ułożyłem, iż ią przed wielkim światem (tak albowiem teraz z francuzka stołeczne Miasto zowią) oskarżę,

Dobrze to było niegdyś, gdy Prababki nasze
Wiedziały, kiedy bydło szło z obór na paszę,
Inszy wiek, insze prawo, za wdziękiem i modą
Damy życie płci piękney przyzwoitsze wiodą.
Mogą dumać o trzodzie, lecz co Fillis pędzi,
A wsparte na wygodney kanapy krawędzi,

Rozmy-

Rozmyślać o Pasterzach, o rolach, zagonach,
Lecz Pasterzach, oraczach, Dafnisach, Damonach.

Jeżeliby na tém mogło szkodować poniekąd gospodarstwo wewnętrzne domów, podłość byłaby równać szkodę takową z oczywistym nadrobkiem, wzrostem, i rozkrzewieniem dobrego gustu.

Trakt dalszy na Góray; nim tam doiechaliśmy, dały się nam wznać wszystkie niewygody, których tylko w podróży doznać można.

Kray gòrzysty i niepłodny,
Nocleg, popas, niewygodny,
Przewodniki bałamutne,
Droga ciasna, lasy smutne.

Taka była przeprawa nasza do Miasteczka Biłgoraia.

Zaszczyt iego wieloraki,
Sławne w sita i przetaki.

A co większa i w Jubilery niepośledne.

Jakoż wyborne kleynoty,
Po talaru pierścień złoty,
Dyamenty wielkiey wagi,
Za dwa grosze trzy szmaragi,

Zgoła

Zgoła dziwić ſię trzeba obfitości towarów, i dobroci przedayców. Że daley iechać przyſzło, niewiele mogliśmy na galanteryach zyſkać; maiąc zaś na ſercu niegodziwe przeprawy, rzekłem:

Boday ſię człowiek dobry w tych ſtronach niegniezdził,
Boday tylko wygnanicę temi ścieſzki iezdził,
Boday ludzi niekryły te dzikie ſzałaſze,
A gdy chłopi na targi, albo na kiermaſze,
Do tych mieyſc śpieſzyć będą pielgrzymuiąc wzaiem,
Niech klną tak, iak ia dziſiay Goray z Biłgoraiem.

Ulżyłem ſobie nieco tém przeklęctwem, a gdym ku Tarnogrodowi zmierzał, poſtrzegłem przy drodze niedaleko moſtu ſłup, co na nim było, nieopiſuię; weſtchnąłem przeieżdzaiąc, zatrzymała mnie iednak ciekawość koło owey karczmy gdzie (iak powiadaią) między Biłgoraiem i Tarnogrodem Kozak ſtarą iakową Xiążkę znalazł:

Pytałem goſpodarza, zkąd wieść poſzła taka?
Rzekł z przyſięgą: i kſiążki nieznam, i Kozaka."
Chciałem więc ſzukać reſzty, a gdym żyda ſſukał,
Znalazłem, ale wcale nie tę, któreym ſzukał,

Regeſtra były akcyzy od towarów i Kupców przeieżdzaiących, rodzay ksiąg takowych pożyteczny, ale nieciekawy. Jechaliśmy daley do Tarnogroda.

W tém mieyſcu Leduchowſki prożney pracy użył,
Zaſzkodził on oyczyznie, mniemaiąc, że ſłużył,
Godzien iednak wſpomnienia, bo chciał dobrze czynić.

Zeſzłoby do wiersza, kogo? iak? dla czego? i iakimi ſpoſobami winić, ale to do Hiſtoryi, nie do liſtu należy.

Sieniawa była na drodze dalszey, ſiedliſko iuż zeſzłego, a zaſłużonego w kraiu naſzym Domu. Naſtępował Jaroſław

Sławny Panami, w których ręku bywał,
Tam dziedzic z ſprawy znaczny odpoczywał,
Tam, które ciągła potomność pamięta,
Miały ſiedliſko Oſtrogſkie Xiążęta,
W buncie niewinnych co ſzukał pomocy,
Tam przytulenie chciał znaleść Rakocy.
Z czaſem, i zwykłą czaſowi odmianą,
Brały w dziedzictwo Ziemię pożądaną o
Domy naypierwſze. Miaſto okazałe,
Gmachy poważne, Swiątnice wſpaniałe,
Ale czas zwykłe zdziałał alternaty,
W ſiedliſku nauk widziałem warſztaty.

I tu był wſtęp ku uwagom. Ruſzyłem ſię daley, a gdym ku pobliſkiemu laſkowi dążył



Niebo zaczęło ſię chmurzyć,
Wiatry wzmagać, świſtać, burzyć,
Deſzcz rzęſiſty wſkròś nas moczył,
Blaſk piorunów oczy mroczył,
Szukaiący przytulenia,
Mniey czuli na utrudzenia,
Między topolą i iodłą
Znaleźliśmy chatkę podłą,

Schroniliśmy ſię w niey; a widok oſtatniey nędzy goſpodarza przyczynił ieſzcze dotkliwego uczucia.

Dałeś uczuć iak ſen ſmaczny,
Na wygody zbyt dziwaczny,
Choć w nayprzykrzeyſzey poſtawie,
Znalazłem wdzięk śpiąc na ławie.

Nie długo ſen trwał, trzaſk piorunow obudził mnie, gdy ſię więc burza uſpokoiła, iechałem do wſi nay-bliżſzey ztamtąd.

Przebywſzy gòry, brody, rzeki, piaſki,
Przebywſzy bory, puſzcze, krzaki, laſki,
Przebywſzy Miaſta, Miaſteczka i wioſki,
Upały, burze, niewygody, troſki,

Po



Po zbyt trudzących pracach odpocząłem,
W oyczyſtém gniaździe z radością ſtanąłem.

Daruieſz Wasza Xiążęca Mość zwyczayney przywarze pielgrzymów. Nadto może obſzerne mieyſc i rzeczy opiſanie, gdy w chęci opiſuiącego uznaſz ſzacunek i przyiaźń, z którą zoſtaię

Waſzey Xiążęcey Mci Dobr:



SATYRA

Chcesz się żenić? winszuię, ale niezazdroszczę,
To więc co potém będzie, a co cię dziś troszczę,
Ja ci powiem: ów Adam, ów naypierwszy człowiek
Zasnął, gdy się obudził, za otwarciem powiek
Postrzegł; co? oto Ewę, dobro nieskończone,
Bóg wyiął mu kość z boku, i zrobił z niey żonę.
Gdybyć to tak i teraz próżne korowodów
Byłyby nasze stadła, a ztąd mniey rozwodów?
Ale się świat zestarzał, Adamowe wnuki,
Porzuciwszy Dziadowskie poczciwe nauki,
Niby to rozumnieysi, źli męże, złe żony;
A nasz wiek osiemnasty niby oświecony.

A w sa-

A w samey rzeczy głupi; cóż zrobił? złe stadła;
Jegomość nadto dobry, Jeymość zbyt zaiadła.
A kiedy Jeymość dobra, Jegomość iak ięndza.
Jak ma być dobre pasmo, gdy zepsuta przędza?
Cóż iest więc stan małżeński? rzecz w opisie trudna,
Rzecz z iedney strony wdzięczna, z drugiey strony nudna;
Konieczna iednak; muszą być żony i męże,
Jarzmo iest tych zysk, miłość tamtych, kiedy sprzęże,
Muszą dźwigać. Chcesz i ty? odwaga nielada,
Ale że dosyć liczna kompanów gromada,
Idziesz śmiało. Zaczekay! nie będę ia bawił,
Kto wie, może dla ciebie los się ułaskawił.
Może, za nader szczęsną wyroków spuścizną,
Będzie tobie lekarstwem, co drugim trucizną;
Możeś ieden z tysiąca, ale liczbę zmnieyszę,
Choćby też i fałszywe, niech będą grzecznieysze
Wyrazy moiey rady. Szanuymy płeć piękną,
Jakaż iest twoia Fillis? niech wszystkie uklękną,
Toś Amant; siądź więc na koń, a uiąwszy pikę,
Nowy Roland głoś światu, nową Angelikę,
Scinay karły, olbrzymy, smoki, czarownice,

Niech

Niech zna każdy nad twoią, że oblubienicę
Niemasz pięknieyszey w świecie; tak Romanse każą,
Ale nie rozum zdrowy, ten pod swoią strażą.
Jeźli chcesz, by cię trzymał, posłuchay co radzi,
Uwaga w każdym dziele nigdy niezawadzi.
Więc zdatna i w miłości, namyśl się móy Bracie,
Lepsza przykrość przed stratą, niźli żal po stracie.
Piękne te iey powaby, lecz te źwierzchne wdzięki,
To co wewnątrz, istotne. Więc dobrey poręki
Trzeba na to co wewnątrz, wdzięczna, hoża, ładna,
Ale mylą pozory, a piękna płeć zdradna.
Przeyidzie roskosz, nastąpi sytość po użyciu,
Znikną wdzięki, a w dalszem na ten czas pożyciu,
Jeźli węzły wzaiemne niewzmocni szacunek,
Nastąpi umartwienie, nudność, i frasunek.
Dopieroż kiedy Jeymość, coć się w serce wkradła,
Stanie się podeyrzliwa, i przykra i ziadła,
Kiedy się codzień z nowym humorem popisze,
I coraz inne w domu uyrzysz towarzysze,
Kiedy w zwięzłych przymówkach do serca przygryzie,
Albo co ci przyniosła w swoiey intercyzie
Stokroć na dzień wymówi, odpowiedzieć trudno,

Bić?

Bić? niegrzecznie; zamilczyć? i przykro i nudno.
Cóż czynić? to treść rzeczy, uznaię, rozumiem,
Widzę, czuię, roztrząsam, powiedzieć nieumiem.
O Swięty Sokratesie, tak cię Erazm mienił,
Nie byłbyś nigdy Swiętym, gdybyś się nieżenił.
Zyskałeś uwielbienie, zyskał świątobliwość,
Któż cię kanonizował? małżeńska cierpliwość.
Daymy iednak, że twoia nie w Xantyppów rzędzie,
Dobra, cicha, powolna, świątobliwa będzie,
Pokorna iak Dewotka, wstydliwa iak Mniszka,
Jednem słowem, iak owa w teatrach Agniszka.
wiesz co się z Agnieszki Oblubieńcem stało?
Wielu się na pozorach płonnych oszukało,
O Arnolfy nietrudno. Aleś ty szczęśliwy,
Wierzę, że twoiey pozor szczery i prawdziwy.
Dobry towar, a ia go, choćbym mógł, nie kupię,
Wiesz dla czego? Agnieszki kiedy nie złe, głupie.
Tém lepiey! owszem gorzey. Grubo taki błądzi,
Który głupstwo dla żony przymiotém być sądzi.
Choćby była i święta, znudzi cię móy Bracie,
Między głupstwem, rozumem, będąc w alternacie,
Naylepiey śrzodek obrać. Dumne animuszem

Umieią

Umieią żony robić kornet kapeluszem.

Niech będzie oświecona, rozum niezawadzi,
Ale rozum powolny, co powinność radzi,
Rozum, co zna podległość. Może to niegrzecznie
Przecie żony podległe muszą być koniecznie.
To się lepiey nie żenić? Czyż kupiec frymarczyć
Niepowinien dla tego? gdy zysk wydostarczyć
W iednym handlu niemożo, w drugim zysku szuk
Złe stadło nieszczęśliwe, dla drugich nauki.
Zła Małżonka treść nędzy, lecz kiedy poczciwa,
W dwóynasób szczęścia, pociech natenczas przybywa
Jedno słowo: los życia nieznośny po stracie,
Nayszczęśliwszy, gdy [illegible]

